ECHO SZKOLNE

miesięcznik młodzieży Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach

Nakład 1100 egz.

Rok I. | Katowice, kwiecień 1938 | Nr. 6.



ZMARTWYCHWSTANIE

HISTORIA ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Pierwsze ślady osadnictwa na ziemi śląskiej sięgają czasów epoki kamiennej (paleolitu). Te przez epokę bronzową (około 2000 — 800 przed Chr.), żelazną (od 800 przed Chr. do czasów dzis.) rozwijają się systematycznie, dochodząc do kultury łużyckiej i wczesnohistorycznej, które, jak wynika z wykopalisk, były wysoko postawione.

Dopiero od wieku X mamy dokładne wiadomości o historii Śląska. Za panowania Mieszka I ziemia śląska, zamieszkiwana przez Ślęzan, Opolan, Bobrzan, Trzebowian i Dziadoszan, stanowiła już wraz z innymi ziemiami państwo polskie. Plemiona te językiem i kulturą podobne były szczepom nadwiślańskim, ale mimo tego ziemie będące w ich posiadaniu, stanowiły przedmiot ustawicznych najazdów i walk ze strony Czechów. Rycerstwo śląskie staczało liczne boje z najeźdźcami, a swym męstwem i odwagą, poświęceniem i samozaparciem się pieczętowało swoje oddanie się i przynależność do państwa polskiego.

Ostatecznie jednak dostał się Śląsk w posiadanie książąt czeskich, na skutek rozpadu dzielnicowego i ciągłych starć między drobnymi i licznymi książętami, zakończonego traktatem wyszehradzkim za Kazimierza Wielkiego w 1335 r.

Rozwój mocarstwowości Polski w XV w. pociągnął za sobą nową falę zainteresowań sprawą śląską. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki zabiegał około przyłączenia Śląska do Polski. Cel ten osiągnął w części, gdyż udało się mu przyłączyć księstwo Siewierskie, a Kazimierz Jagiellończyk w r. 1457 wykupił z rąk Piastów Śląskich księstwo Oświęcimskie.

Sytuacja zmieniła się na korzyść polską z chwilą, gdy w Czechach zapanował husytyzm, powodując osłabienie wpływów czeskich i umożliwiając wniknięcie kultury polskiej w życie ziemi śląskiej.

Jednak przeróżne perypetie nakształt burzy zrobiły z niej pewnego rodzaju fant, o który rzucano kości, aż wreszcie w wyniku tego, po roku 1506 na krótko Śląsk znalazł się pod opieką Jagiellonów.

W następnym wieku sprawa śląska nie uległa żadnej zasadniczej zmianie, a tylko przyczyniła się do ciągłych targów i nieporozumień między Habsburgami a królami polskimi.

W roku 1742, kiedy Fryderyk II przyłączył prawie w całości Śląsk do Prus, kończy się okres wpływów Polski na ziemiach śląskich.

Systematycznie prowadzona germanizacja doprowadziła w drugiej połowie XIX wieku do zupełnego zniemczenia miast górnośląskich. Jednakże lud śląski, który od wieków utrzymywał kontakt z Polską, który nawskroś był polskim nie pozwalał na dłuższe nadużywanie swojej cierpliwości i gdy po wojnie światowej odkładano z plebiscytem, mającym zadecydować o przynależności Śląska do Polski, porwał za broń, a przygotowany znakomicie przez takich działaczy, jak Damroth, Lompa, Karol Miarka i wielu innych stawił dzielny opór niemieckiemu najeźdźcy i zaborcy, zmusił Ligę Narodów do szybszego załatwienia sprawy Śląska. Na wieść o propozycjach angielskich i włoskich przedstawicieli, zalecających oddanie Śląska Niemcom, z wyjątkiem powiatów rybnickiego i pszczyńskiego poraz trzeci porwano się do walki, opanowano polską część Śląska i załatwiono definitywnie sprawę śląską.

Ostatecznym etapem wielowiekowych powikłań historycznych było oddanie Polsce części Śląska o obszarze 4.230 km^2 z 1.299.000 mieszkańców, co złożyło się na utworzenie Województwa Śląskiego.

Jeżeli śledzimy historię ziemi śląskiej rzuca nam się jeden fakt dobitnie, a mianowicie bezgraniczne poświęcenie ludu śląskiego, jego gorąca miłość wszystkiego co polskie, zaparcie się siebie i poświęcenie dla dobra Ojczyzny, dlatego też zupełnie słusznym będzie, jeżeli my młodzi technicy, zgrupowani tu w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych złożymy im hołd i wyrazy wdzięczności przez żywe interesowanie się życiem Śląska i wszelkimi jego przejawami.

Kozuba Zygmunt

I liceum mechan

TADEUSZ DYNEROWICZ, lic. budowl.

W ZŁOŻACH PORFIRU

W dniu 6 grudnia urządziła nasza klasa wycieczkę do Miękini. Wycieczka ta miała za zadanie zapoznać nas z urządzeniami, sposobem wydobywania kamienia, oraz jego obróbki.

Po przeszło godzinnej podróży wysiedliśmy w Krzeszowicach, skąd udaliśmy się do Miękini, aby obejrzeć na początku główną sortownię. Już w oddali widzi się ogromny drewniany budynek, oparty na potężnych słupach, do którego dochodzi kolejka linowa, służąca do [redacted]wozu kamienia. Urządzenie kolejki polega na tym, że wózki obciążone kamieniem, ciągną wózki puste, siłą własnego ciężaru, oraz tym, że lina ustawiona jest pod pewnym kątem, który powoduje, że wózki obciążone jadą jakgdyby z góry, co jest ekonomicznym, ponieważ nie potrzebny jest przez to element dostarczający siły; siłą bowiem zastępczą jest w tym wypadku ciężar kamienia, posuwający się po równi pochyłej.

Po gruntownym zapoznaniu się z wyposażeniem sortowni udaliśmy się do kamieniołomu, odległego o 3 km. Przypuszczam, że niektórzy koledzy bardzo wiele słyszeli i wiedzą o porfirze; wiedzą doskonale, że porfir należy do skał wulkanicznych (wybucho-wylewnych), że jest trudno obrabialny, mimo, że daje się polerować. Pozatym trzeba zaznaczyć, że głównymi składnikami porfiru jest: ortoklaz, kwarc, łyszczyk, a czasem amfibol. Budowa zbita, koloru czerwono-szarego, lub brunatno-zielonego. Porfir posiada zastosowanie na nawierzchnie drogowe, w charakterze kostki brukowej, na posadzki, płyty, oraz na fundamenty i obramienia.

Powracając do zwiedzanego przez nas kamieniołomu, trzeba nadmienić że jest on ogromny i posiada bardzo bogate złoża porfiru. Na pierwszy rzut oka widzi się wokoło wysokie ściany poprzeżynane nieregularnie warstwami kamienia. Przy wydobywaniu kamienia zatrudnionych jest z górą 1200 robotników. Coprawda ilość sił roboczych uzależniona jest od sezonu. Praca w kamieniołomach jest dość ciężka i żmudna; robotnicy bowiem muszą ręcznie wiercić dość głębokie otwory na ładunki wybuchowe.

Bywają wypadki, że dana ściana jest za wysoka i nie można jej zburzyć za jednym założeniem ładunku wybuchowego, dlatego też musi dany pracownik opuścić się po linie w dół ściany i tak w położeniu wiszącym wywiercić otwór na ładunek. Druga partia robotników zajęta jest przy obróbce kamienia i pracuje w szopach drewnianych, w których znajdują się specjalne warsztaty i narzędzia do tego celu przeznaczone. Ponieważ robotnicy przeznaczeni do obróbki kamienia pracują akordowo, przeto muszą się śpieszyć i posiadać dobre kwalifikację w swoim zawodzie, aby zapracować na normalne wynagrodzenie. Trzeba przytym zaznaczyć, że obróbka jednej kostki na sześcian kosztuje wiele trudu i czasu, a za 1 m^2 kostek pobierają robotnicy tylko 4.20 zł., co stanowi przeciętny dzienny zarobek pracownika. Kamień należy obrabiać zaraz po wydobyciu, ponieważ wtedy jest stosunkowo miękki; z czasem zaś staje się coraz twardszy. Z tego to powodu zostaje on obrabiany zaraz na miejscu i odpowiednio sortowany.

Metoda ta jest ekonomiczna, ponieważ nic się przez to nie niszczy i każda sorta kamienia zostaje odpowiednio wykorzystana.

Najefektowniejszym momentem było strzelanie, które normalnie odbywa się o godz. 15, raz na dobę.

Na kilka minut przed 15-tą wychodzi trębacz i daje pierwszy sygnał, który oznacza, że wszyscy niezainteresowani winni szybko opuścić teren kamieniołomów; drugi znak oznacza przygotowanie do podpalenia lontu. Lont podpala się ogniem z papierosa, ponieważ zapałka może zgasnąć, przez co opóźniłoby podpalenie co mogłoby spowodować wypadek. Na odgłos 3-go sygnału robotn. szybko podpalają i uciekają do specjalnych schronów. Po kilkunastu sekundach następują wybuchy, robiące wrażenie ostrego natarcia, a trwające przez 1 minutę. Siła wybuchu jest tak wielka, że odłamki kamieni pryskają czasem w promieniu 250 metrów. Każde takie strzelanie kosztuje 120 zł.

Pozatym muszę zaznaczyć, że zostaliśmy przyjęci przez Dyrekcję Kamieniołomu nadzwyczaj gościnnie i dostaliśmy na pamiątkę kilka ładnych okazów porfiru. Doskonale uplanowana cała organizacja wycieczki, oraz szczegółowe informacje, sprawiły to, że cała klasa była bardzo zadowolona, odnosząc maximum korzyści, oraz pogłębiając i uzupełniając wiadomości wchodzące w zakres materiałoznawstwa.

Poeci i pisarze górnośląscy okresu niewoli

Poeci górnośląscy nie ustawali w pracy na niwie narodowej; zdolności swe całkowicie oddali na usługi ludowi, podając mu swe pieśni, utwory wierszowane czy też baśnie w języku ojczystym napisane, by na nich się kształcił i podnosił duch polski.

Jednym z tych wskrzesicieli poezji i literatury śląskiej w XIX w. jest zdolny nauczyciel i utalentowany pisarz Karol Miarka, urodzony w Pielgrzymowicach pow. pszczyński w roku 1824. Poznawszy skarby literatury narodowej polskiej rozpoczął pisać w języku narodowym 1860 r. Do pierwszych prac jego należy powieść „Groźba Klemensowa" wydana 1861 r. Następnie „Husyci na Śląsku". Wystąpił także śmiało K. Miarka w obronie języka narodowego w rozprawce politycznej „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej", piętnujący krzywdy wyrządzane ludowi śląskiemu bezwzględną germanizacją. W celu podniesienia oświaty wśród ludu i ratowania języka pisze szereg powieści: „Sieroty", „Sądy Boże", „Wierna Rózia", „Petronella", „Odpuść nam". W roku 1869 wydaje Karol Miarka „Katolika", zwalczając w nim stronnictwo liberalne i politykę Bismarka. W Mikołowie do którego się przeniósł wydaje wiele sztuk teatralnych np. „Dzwonek św. Jadwigi", „Błogosławieństwo Matki", „Staśka", „Rewolucja Kobiet", „Mosiek Spekulant", „Żłóbek", „Uczciwość nagrodzona".

Karol Miarka uczestniczył także w pracy około gospodarczego podniesienia dobrobytu ludu. Założył Towarzystwo Kredytowe", wydał „Poradnik gospodarczy". Na ręce jego spływały ofiary z całej Polski dla Ślązaków, zagrożonych nędzą i głodem. Za pracę zbożną, był prześladowany i osadzony w więzieniu przez rząd pruski. Zmarł w Cieszynie 1882 r.

Rówieśnikiem K. Miarki na Śląsku był Juliusz Ligoń, pochodzący z powiatu lublinieckiego. Urodził się 1823 r. Całe życie podobnie jak Miarka poświęcił pracy dla Śląska, chociaż był kowalem hutniczym. Polak całą duszą pragnął takiej siły ludu, by mógł sam o sobie i swoich prawach stanowić. Uczył więc gdzie mógł i jak mógł złączenia Śląska z Polską, rzucał pomiędzy lud artykuły, wiersze okolicznościowe i większe utwory.

Wprzągnięty w organizacyjną pracę narodową uczestniczy jako sekretarz w Zarządzie „Kółka Katolickiego", skupiającego Polaków, organizuje wykłady a nawet pisze dla ożywienia życia w kółku utwory przeznaczone do śpiewu p. t. „Pieśni zabawne". Tworzy szereg sztuk teatralnych jak: „Nawrócony", „Dobry Syn", „Więzień", „Los sieroty". Dalej pisze utwory religijne np. „Walka smutku z pociechą". Pogadanki w terenie.

Do grona poetów górnośląskich należy ks. Karol Bonczek z Miechowic pod Bytomiem. Jako student Uniwersytetu Wrocławskiego, bierze udział w pracach polskiego „Towarzystwa literacko-słowiańskiego" a po otrzymaeiu święceń kapłańskich obok pracy duszpasterskiej poświęcał się z zamiłowaniem pracy organizacyjnej. Wydał pisma religijne jak „Nabożeństwo do Serca Jezusowego i do Najdroższej Krwi Jego" i inne. W swych utworach zamknął przekonanie, że Śląsk to gniazdo Piastowskie, że mowa śląska to mowa polska.

Miłości języka, przeszłości ojczystej i przywiązania do Śląska uczył swojemi poezjami ks. Konstanty Damroht, znany pod przybranym nazwiskiem Czesława Lubińskiego. Pochodził z Lublińca, urodził się 1841 r., zmarł 1895. Prawdziwy syn matki Polski lutnię swą dla niej poświęcił, całe życie tęsknił za wolnością. Poezje wydał pod tyt. „Z niwy śląskiej". W zbiorku tym znajdziemy utwory religijne i zagadnienia narodowe. Utwierdzanie w ludzie wiary w zmartwychwstanie i połączenie się z Polską jest najpiękniejszą zaletą poezji Damrohta.

Wymienić jeszcze należy ks. Stabika, który pozostawił szereg wierszy żartobliwych. — Jana Kupca, który zajął się zbiorem legend, bajek śląskich i piosenek ludowych.

Wszyscy ci piórem służyli Ojczyźnie, uświadamiając ludowi piękno słowa polskiego i ucząc zarazem kochać swój kraj, obyczaje i zwyczaje i swoją wiarę, a równocześnie przy-

pominając, że Śląsk to tylko część Polski do połączenia.

W kierunku badania języka śląskiego poszła praca ks. Michała Przywary z Polskiej Nowej-Wsi ur. 1867 w powiecie opolskim, który wziął sobie za cel naukowo udowodnić, że język śląski to nie jak Niemcy twierdzą jakaś mieszanina gwary z językiem niemieckim, ale że to język rdzennie polski. Praca wymienionych pobieżnie pisarzy i poetów śląskich porwała szeregi tych, którzy poszli, gdy zabrzmiał złoty róg, powstanie do walki o zjednoczenie z Macierzą. Oni to wychowali karne falangi pracowników plebiscytowych, żołnierzy - powstańców, i tych co umieli godnie i z pożytkiem dla Polski pracować i tych co godnie za Polskę życie oddać musieli.

Szczerba Piotr
III drog.

„Młodzież szkół śląskich buduje ścigacz"!

250.000 uczniów po 10 gr. miesięcznie przez 2 lata. Apel uczniów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych do wszystkich szkół na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

W ostatnich czasach szereg dzienników i tygodników zwraca ustawicznie uwagę szerokiego ogółu społeczeństwa, w którym coraz silniej poczyna się budzić entuzjazm i zrozumienie dla spraw morskich, na nieznany i niedoceniony typ, względnie zresztą nowej, jednostki bojowej morskiej, jaką są t. zw. ścigagacze. Coraz częściej czytamy czy spotykamy się z wezwaniem tej mniej więcej treści: „Złóż ofiarę na budowę ścigacza", „Stolica buduje pierwszy ścigacz" i t. p. Na wezwanie to społeczeństwo nie jest obojętne i chętnie śpieszy ze swym groszem na cel, którego doniosłość narodowa nie ulega dyskusji. I my młodzi nie możemy być obojętni wobec tych poczynań i musimy brać w nich żywy i czynny udział. Musimy zatem podchwycić piękną inicjatywę i przenieść ją na teren naszej pracy.

Aby zrozumieć doniosłość tego nowego morskiego zagadnienia, musimy wiedzieć przede wszystkim czym są i do czego służą owe t. zw. ścigacze.

W historii wojen zdarzało się nieraz, że drobne oddziałki, odważne aż do szaleństwa, działając z zasadzki brawurowym atakiem potrafiły zadać dotkliwy cios wielekroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Zdolność szybkiego działania, lotność oraz mała liczebność takich oddziałów pozwalała na wniknięcie w głąb sił nieprzyjacielskich, poczynienia dotkliwych szkód bez większych dla siebie strat. Przypominamy sobie z „Trylogii" Sienkiewicza, jak to Imć pan Kmicic z garstką swoich zabijaków podchodził wielotysięczną armię Chowańskiego, jak niepokoił, szarpał, demoralizował mu żołnierzy, sam nieuchwytny i zawsze obecny tam, gdzie go się najmniej spodziewano. A kąśliwy, jak mucha, pan Wołodyjowski ileż to razy ze swą nieliczną Chorągwią Laudańską pomieszał szyki i napsuł ludu stokroć od siebie silniejszym i potężniejszym wodzom. Takimi właśnie „małymi rycerzami", mistrzami w niesłychanie szybkim i śmiałym przerzucaniu się z miejsca na miejsce, z szaloną odwagą atakującymi wielekroć potężniejszego od siebie przeciwnika — są właśnie na morzu t. zw. ścigacze. Należyta wartość ich została stosunkowo niedawno oceniona, bo dopiero podczas wojny światowej, kiedy trapiono się nad wynalezieniem takiego typu okrętu, który przechodząc swobodnie ponad zagrodami minowymi, mógłby docierać do baz floty przeciwnika i atakować ją niespodziewanie w jej własnych portach. Zasadniczymi cechami takich okrętów powinny być: małe zanurzenie, celem uzyskania możności przepływania nad minami; małe wymiary, aby osiągnąć małą widoczność; wielką szybkość i zwrotność, aby wykonać napad błyskawicznie, działając przez zaskoczenie przeciwnika, przy czym atak powinien być tak wykonany, by okręt nieprzyjacielski dopiero wówczas zauważył swego przeciwnika, gdy został już trafiony. Wymaganiom tym najlepiej odpowiadał typ szybkobieżnego kutra torpedowego czyli t. zw. ścigacz.

Ścigacze bowiem są to małe okręciki-ku-

try o drewnianym kadłubie, o wyporności przeciętnej 20 ton zaopatrzone w bardzo silne motory, pozwalające rozwinąć dużą szybkość, bo od 40 — 50 węzłów (około 90 km/godz.).

Podwodna część ścigacza posiada taki kształt, że przy pewnej szybkości cała jego przednia część unosi się nad wodą, co w znacznym stopniu zmniejsza opór wody i ułatwia osiąganie znacznych, a tak potrzebnych w tym typie szybkości. Zasięg pływania dochodzi do 100 mil morskich t. j. ponad 180 km. Uzbrojenie stanowią zwykle aparaty torpedowe w liczbie 1 ÷ 2, aparaty do wyrzucania granatów głębinowych, niszczących łodzie podwodne, działko i karabin maszynowy. Poza tym wyposażone są w radiostację, przyrząd do wytwarzania zasłon dymnych, aparaty nasłuchu podwodnego oraz aparaturę sygnalizacyjną. Liczba załogi waha się od 5 — 8 ludzi. Koszt budowy takiego ścigacza (średniej budowy) wynosi około 500 tys. złotych, co w porównaniu z kosztami budowy jakiejkolwiek innej jednostki morskiej jest cyfrą niezmiernie niską.

Zadania bojowe ścigaczy są bardzo szerokie. Przede wszystkim obrona wybrzeży, a mianowicie patrolowanie wód przybrzeżnych. W tej dziedzinie ścigacze spełniają wielką rolę, przewyższają bowiem nie tylko wszelkie inne okręty wojenne, ale nawet wodnopłatowce. Podczas mgły, chmurnych i ciemnych nocy, kiedy lawirowanie wśród przybrzeżnych mielizn jest dla dużych b. trudne, a hydroplany wskutek ograniczonego pola widzenia zupełnie nie mogą spełniać swego zadania — otwiera się pole do działania dla ścigaczów, które dzięki swej konstrukcji świetnie umieją radzić sobie wśród przesmyków i ciemności i w najgorszych nawet warunkach atmosferycznych pełnią bezkonkurencyjnie swą rolę czujnych wartowników, podobne do małych, a kąśliwych psów owczarskich. Mało tego. Często wśród mgieł i nocy, zmieniwszy się w napastliwe wilki, włóczą się po nieprzyjacielskich wodach, polując na potężne twierdze-pancerniki. W takim wypadku działają zawsze z zaskoczenia; ze zgaszonymi światłami, wolno o ściszonym silniku, zbliżają się do wrogiego olbrzyma i z odległości zapewniającej skuteczność strzału, pakują w najczulsze miejsca dwa niszczycielskie zastrzyki-torpedy, których wynikiem jest zwykle to, że potężny kolos po kilkudziesięciu minutach agonii idzie na dno w słone ramiona trójzębnego Neptuna. W wypadku wczesnego spostrzeżenia przez nieprzyjaciela, ratuje się zazwyczaj ucieczką, a możliwość trafienia z powodu ich zwrotności, szybkości i małości, a wreszcie zasłony dymnej, jest minimalna. Oprócz tego ścigacze są najniebezpieczniejszym wrogiem łodzi podwodnych. Polują na nie zazwyczaj we trójkę. W obszarze, gdzie podejrzewa się obecność łodzi podwodnej, ścigacze rozstawiają się na dość znacznej przestrzeni w trojkąt. Następnie przy pomocy aparatów podsłuchowych wysłuchują szmer silników łodzi, określają goniometrycznie jego kierunek i podają go sobie drogą radiową. Na przecięciu się tych trzech różnych kierunków ustalają miejsce, gdzie powinna znajdować się łódź podwodna—poczym z największą szybkością zjeżdżają się w to miejsce i obrzucają podejrzaną strefę morską granatami głębinowymi, a plamy oliwy wypryskujące z głębin na powierzchnię morza wskazują na skuteczność wybuchów w głębinach.

Istnieje jeszcze t. zw. włoski sposób niszczenia łodzi podwodnych stosowany w czasie wojny swiatowej przez ścigacze włoskie. Po zauważeniu łodzi podwodnej ścigacze wraz z większym okrętem — matką zmuszały łódź do zanurzania się i ścigali tak długo, aż się wyczerpały akumulatory. Wówczas zmuszona do wynurzenia stawała się łatwym łupem.

Atakowanie ścigaczami portów, niespodziewane niszczenie pancernych kolosów morskich niczego się nie spodziewających, przedzieranie się przez szeregi zapor linowych i minowych — oto zadania ścigaczy.

Dla podjęcia się takich eskapad trzeba dużo zimnej rozwagi, umiejętności samodzielnego powzięcia decyzji w trudnych okolicznościach oraz wiele bohaterstwa i poświęcenia — a więc takich osobistych zalet bojowych, jakie właśnie odpowiadają duchowi żołnierza polskiego. Tak jak przedtem słynął Polak jako niezrównany zagończyk, tak i teraz przystosowawszy się do nowych warunków, będzie niezrównanym przy prowadzeniu walki ścigaczem. Należy tylko przeszkolić odpowiednio kadry ludzi, majacych w tym kierunku zapał i zdolności i dostarczyć im tej broni, która w ich ręku byłaby straszliwym orężem w połą-

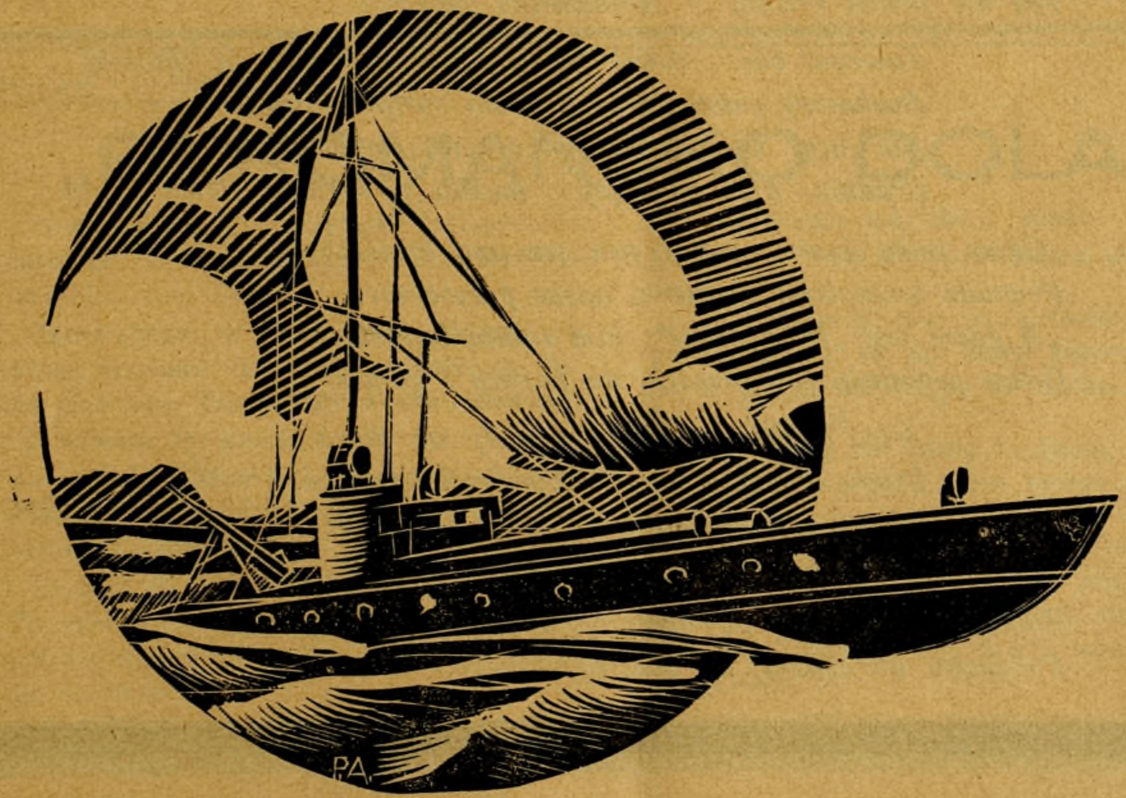
czeniu z rozwagą i bohaterstwem. Należy zatem jak największą uwagę zwrócić na budowę ścigaczy. Warunki panujące na Morzu Bałtyckim szczególnie sprzyjają działaniom tych małych okrętów, a względnie niska cena produkcji idzie na rękę właśnie nam, Panstwu rozbudowującemu dopiero swą siłę militarną na morzu; bo za niewielkie pieniądze możemy mieć silnych obrońców i strażników naszej, aczkolwiek małej, lecz drogiej każdemu Polakowi „bramie na świat"- Starsze społeczeństwo zrozumiawszy inicjatywę Ligi M. i K. mającą na celu uzupełnienie naszej marynarki jednostkami tego typu — składa chętnie datki na budowę ścigaczy. Każde większe miasto uważa sobie za punkt honoru i obywatelskiego zrozumienia ufundować ścigacz. Przyczyńmy się i my młodzi do tej akcji. Obierzmy sobie ten cel za punkt naszego honoru' i postanówmy sobie niezłomnie, że młodzież wszystkich szkół śląskich ufunduje ścigacz. Jest nas młodzieży szkolnej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbr. 250.000 — liczba potężna i przy dobrych chęciach i zrozumieniu moglibyśmy, składając przez dwa lata po 10 groszy miesięcznie, przyczynić się do wzmocnienia flotylli ścigaczy na Oksywiu o nową jednostkę. Chodzi tylko teraz o to, jak zapoczątkować tę sprawę i jak ją zorganizować i skąd rzucić to zarzewie zrozumienia mocarstwowości Polski? Myślę, że najlepiej wywiązalibyśmy się z tego zadania my, uczniowie Śląskich Technicznych Zakł. Naukowych. U nas bowiem właśnie od początkowych aż do ostatnich kursów kładzie się największy nacisk na ekonomię pracy i umiejętność organizowania jej. Zakład nasz największy w Polsce ma tu wdzięczne pole do działania.

Zainicjujmy więc tę akcję i zwróćmy się z apelem do wszystkich szkół okręgu węglowego, postanówmy sobie sprawę tę konsekwentnie od początku do końca przeprowadzić. Gdyby tak kilku p. Profesorów interesujących się szczególniej sprawami morza wraz z bardziej rzutkimi i pełnymi zapału kolegami, nie zwlekając zawiązało komitet organizacyjny i wzięło tę sprawę w swoje młode ręce, a myślę, że wtedy zjednoczeni jedną wielką ideą moglibyśmy dokonać cudu i z groszowych składek ufundować ścigacz p. n. „Młody Ślązak" który byłby dowodem, że my młode pokolenie kochamy morze, że musimy zwarcie dążyć do umocnienia mocarstwowości Polski nie przez jałowe dysputy, lecz przez czyn.

A zatem koledzy zastanówmy się, podejmijmy zew rzucony przez Ligę Morską i Kolonialną, poprośmy o łaskawy protektorat p. dyrektora M Bogdanowicza i pod przewodnictwem rozumiejących nas najlepiej p. Profesorów zapoczątkujmy i przeprowadźmy akcję pod hasłem:

„Młodzież szkół śląskich funduje ścigacz"!

Karmiński Wład.
I lic. mech.



„Słowik i Stolarz"

— czyli „noś beret w warsztatach" ! —

Stolarz pracował sobie w stolarni gładzikiem,
Ot, gładził sobie deskę i zdzierał z niej wióra,
Opodal stała klatka z zwyczajnym słowikiem,
Który świszcząc wesoło—gładził... swoje pióra.

Gniewało to stolarza — on się z deską biedzi...
Męczy się, zrywa mięśnie, pot z czoła się leje,
A ta bestia spokojnie w klatce sobie siedzi,
I jak się mu wydało, półgębkiem się śmieje.

Zamknij dziób! marny ptaku! skończ już swe śpiewanie!
Ja tu ciężko pracuję! ty pieścisz leniucha!
Na nic się jednak zdało stolarza gadanie,
Słowik dalej świergoce, człowieka nie słucha.

Gadaj zdrów mój stolarzu, cóż ci śpiew mój wadzi?
(Zaczął znowu na Ce-dur słowiczek przemawiać),
Wszyscy ludzie słuchają—słowikom są radzi,
I chętnie pozwalają śpiewem się zabawiać!

Lecz już było za wiele tego stolarzowi,
Spojrzał groźnie na ptaka, gładzik gdzieś w kąt cisnął,
I trzy potężne susy dał ku słowikowi,
Ten nie stracił rezonu — wojowniczo świstnął...

Zawrzał bój. . słowik przecież nie mógł dać się chłostać
Bezkarnie człowiekowi (też ma swoje prawa!)
Nie chcąc więc stolarzowi dłużnikiem pozostać,
(Padnie—albo zwycięży!) mężnie w szranki stawa!

„Gdzie tylko drzewo rąbią, tam też lecą trzaski"
Powiada wszystkim znane to nasze przysłowie,
„A gdzie jest „twarzobicie", tam łamią balaski,
Gdzie popadnie—na plecach, na barach i głowie.

Toteż z głowy słowika sypnęły się pióra,
Darte oboma dłońmi człowieka wściekłego,
Lecz i z głowy stolarza także lecą wióra,
Szarpane pazurkami słowiczka małego...

Zatrzymała się w pracy swej stolarnia cała,
Porzuciła narzędzia, na plac boju bieży,

„My chcemy widowiska“ tak się domagała,
Wieść o walce zaciekłej w warsztatach się szerzy...

Słowik wściekły... do głowy skacze stolarzowi...
Czym popadnie—pazurem i dziobem drze wióra...
Drugi, porządną szkołę daje słowikowi...
(Obozy dopingują... brawo! ali! hurra!)

Lecz walczących zawzięcie, wkońcu rozłączono,
(Żadna się bowiem strona pogodzić nie chciała),
Słowika „skubanego“ do klatki wsadzono...
A stolarza... do bióra władza zawołała...

Obaj jednak ponieśli karę zasłużoną...
Boć przecież prawie w równej mierze zawinili,
(Nie wiem, czy to jest prawda? obyczaje ponoć
I w dodatku naganę obaj zarobili).

Wypadek ten, przysłowie dziś nam nowe stwarza,
Które wszystkim zalecam o gęstej czuprynie:
„Jeśliś jest bez beretu, unikaj stolarza!
„Piórorwanie“ i ciebie może też nie minie“!

„A jeśli zaś słowika gdzieś zobaczysz zblizka,
Strzeż bujnej swej czupryny i umykaj bracie!
A kiedyś jest w warsztatach, beret na łeb wciskaj,
Bo stolarz albo słowik napaść mogą na cię“!

„M. E. F. i S. T. O.“.

ZDZISŁAW CHLEBOWCZYK, III mech.

„BERGMAŃSKO DOLA”

— Cicho tam! — krzyknął Handzlik — ale faronem ciśnie (przycisko)... czy dokończymy szychta... nie wiym?

Znów robota w całej pełni. Wózek za wózkiem, kopiasto ładowane, znikały na zakręcie przecinki. Trzydziesty wózek ładowano, gdy przerwano im pracę.

— Szczęść Boże! — pozdrowił dozorca obchodowy, farmajster Drybała. — Jak tam Handzliku... ciśnie?

Szcześć Boże! — odpowiedzieli chórem. — Pierzynem ciśnie... jak nigdy jeszcze — objaśniał starszy górnik. — Zdo mi sie, że szychty nie dokończa...

— Niema tak źle,.. niema — pocieszał Drybała — było gorzi... a jednak wbijali i fedrowali

— Onym to jeno na fedrunku zależy panie farmajster, ale jak komu kikuty pogruchoce, to potem sztrof... pocoś dopuścił do mufalu (wypadku).

— Jakby tak każdy bergmon myśloł, to nie bydzie fedrunku... nie bydzie piniyndzy... plajta z grubom.

— Oni są od tego panie formajster, aby robotnika gonijli, my od tego aby my fedrowali, basoki (właściciele kopalń) aby se kapsy (kieszenie) nabijali naszom krzywdom — odciął się górnik.

— Starzyście hajer (rębacz) a głupi jak but!.. Dyć jak nie docie węgla, to nie zarobicie... mocie przeca dynk (akord) — strofował dozorca.

— Domy tela, wiela pudzie... pozabijać ludzi nie dom... abo ich połomanych na świat o krykach (szczudłach) nie chca puścić... Jo tu od tego... wiedzą jo — bijąc pięścią w gołą pierś—jo mom przeokropny i święty obowią-



zek pozór dować i opatrować moich ludzi, by się im mufol nie wydarzył — odwrócił się ku ścianie i rąbał węgiel ze złości, aż kawały na wsze strony pryskały.

— Szczęść Boże! — odszedł skonfudowany dozorca.

— Faroński lizoń! — splunął po forocie górnik — dycki mu mało! —

Podwojono wysiłek. Wszak nadgonić straconą chwilę potrzeba. Starszy górnik zły, gdyby mógł rwałby zębami węgiel... byleby złość popuściły. Nie zważano na pękający strop, ua walące się masy piaskowca w wyrobisku, targano czarny diament, jakby nie 100 lecz 1000 wozów fedrować chciano. Taka to pierzyńska... bergmańsko dola.

Wtem z upadu przecinką podbiegło światełko. Sygnał po rurze doprowadzającej wodę do filaru, wstrzymał ruch na filarze.

— Uciekać!.. Eksplozja na piątym! — krzyczoł ktoś!

Struchleli chwilę górnicy. Dopadłszy lamp, popędzili upadową w stronę pochylni. Młodsi, silniejsi, przegonili starego Handzlika, jedynie Zeflik trzymał się doświadczonego górnika. Marcińskiemu żal było kapoty, zawrócił po ubranie.

— Maryjko święto! — narzekoł płaczący Zeflik — żeby jako pod szachte... żeby jako...

Stary Handzlik, astmą trapiony, tchu złapać nie mógł. Zataczał się z słabości, lecz pędził jak mógł... byleby prędzej pod szyb. Nie jedną eksplozje przeżył, zawsze jakoś się udawało wyjść cało. Dziś stary, sterany, trudno mu. Zatargał kaszel płucami starego... astma robiła swoje.

— Nie moga... Zefliczku nie moga dali... oparł się o wózek na chodniku.

— Pudźcie Handzliczku... pudźcie—z płaczem prosił Zeflik — uciekejmy... pyty... pyty uciekejmy... pod pochylnią powiezym wos na na wózku... pudźcie ino... pudźcie...

Zerwał sie górnik. Pobiegł z Zeflikiem. Biegli aż na zakręt ku pochylni. Tu jednak nie zauważywszy żelaznej zapory pod stropem, uderzył całym pędem głową o żelazo bariery (zapory) tak, że omdlały z rozbitą głową runął na płyty żelazne weksla (płyty obrotowe).

— Maryjko święto! — krzyknął Zeflik, stanął bezradny nad leżącym górnikiem. Zalany łzami szarpało rękę starego.

— Stońcie Handzliku... stońcie.. uciekejmy! — lecz górnik ani drgnął. Krew zalewała umorusaną twarz.

Nadbiegł na szczęście Morciński z kapotami.

— Retujcie Gustliku... retujcie nas... — błagał Zeflik.

Nabrał ładowacz w czapke wody z ścieku, chlusnął raz i drugi w twarz omdlałemu. Ocknął się górnik. Ujęli go z Zeflikiem pod ręce, i siłą ściągnęli z pochylni na dół. Tu natrafili pierwsze ślady pożaru w piątym poziomie. Ciemno siwy dym przysłaniał światło lamp, w krtani poczuli drapanie, kaszel zaczął męczyć uciekających.

— Dym Gustliku — szepnął szleper.

To po strzale, Zefliku — kłamał ładowacz Drybole i samemu siebie, gdyż nie był to słony, lichutki dym po dynamicie.

Władowali rannego w próżny wóz, popychając takowy, pędzili w stronę głównego chodnika co sił starczyło.

Nieszczęście chciało, że zostawiony przez koniarzy pociąg, zatamował drogę uciekającym. Przeniesiono rannego do ostatniego woza w pociągu, odpięto takowy, lecz po paruset metrach u samego wylotu na główny chodnik przystanąć musieli. Chodnikiem w stronę 28 pokładu waliły ogromne, gęste kłęby czarnawego dymu.

— Jezus Maryjko! — krzyknął Zeflik — już po nas Gustliku!

— Jakosik bydzie... abo tak, abo tak... uciekać musimy... — rzucił kilka zabranych kapot w wodę ścieku. Okręcił mokremi szmatami głowe górnika, taksamo sami zrobili, lampy niepotrzebne gdyż dym nie przepuszczał światła, zawieszono w wozie. Oparłszy się o zderzak woda, pognali za wózkiem w stronę szybu.

W odległości dwu kilometrów przed celem, na zakręcie do 26 pokładu, rozpędzony wózek wyskoczył z szyn. Całym impetem wpadł do zamurowanego tamą chodnika a za nim wpadli uciekinierzy, dotkliwie tłucząc się o ścianę piaskowca.

— Farona kandego! — krzyczał w przewróconym wózku pod tamą ranny, otulony w mokre kapoty górnik. — Dobić mnie chcecie?

Opamiętał się pod szlusem (ścianą) ładowacz. Przypomniał sobie że tu jest przewód sprężonego powietrza. Namacał rure, poszukał zaworu. Jednym szarpnięciem otworzył kurek. Ryk uchodzącego powietrza zagłuszył obecnych. Powietrze odbijało się o przeciwległą ścianę a prądy takowego zaczęły walczyć z nagromadzonym dymem. Pare sekund trwało gdy kawałek zamkniętego chodnika oczyszczone zostało. Nowy dym pod naporem fal powietrza napróżno kłębił się raz w góre, raz wdół, próbując wedrzeć się w wolne miejsce, nadaremnie. Nasi górnicy mimo zimna dotychczas byli uratowani. Zapalono zgaszone lampy, zastanawiając się co dalej zrobić.

— Jo se trocha odpoczna, i pudziemy pod szachte — ozwał sie siedzący pod tamą Handzlik. — Jeszcze hale dwa kilometry... jakosi w tych szmatach dońdziymy. — Ceste (droge) znamy.

Ryczące z zaworu powietrze głuszyło jego słowa. Nikt uwagi nie słyszał. Gustlik poszukał w rupieciach kawał żelaza i jął po rurze nadawać sygnały. Po każdym sygnale nacisnął ucho na żelazną rure. Nic... nikt się nie odzywa. Ponowił sygnał raz i drugi...

— Usłyszeli! — krzyknął w ucho górnika — usłyszeli... chwała Ponbuczkowi... słyszą nas — rozradowany bił raz po raz w rurę. Zmęczonemu z pomocą przyszedł Zeflik. Na zmiane burzyli po rurze.

W pewnej chwili zaczęły kłęby dymu rozjaśniać się... coraz jaśniej... jaśniej... aż przed niemi wyłoniła się jedna ogromna głowa... o wielkich jak talerze oczach. Za nią druga... trzecia...

— Żyjecie chłopi? — krzyknął przewodnik kolumny ratowniczej.

— Żyjemy! żyjemy! — krzyknęli chórem rozradowani.

— Potłuczeni ale cali... chwała Ponbóczkowi... Dziękuja wom kamraci... dziękuja... — krzyczał górnik.

— Nie dziękujcie... ni... dzisiok wom... jutro nom... tako powinność w bergmańskij doli.

Koniec.

GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE...

(Dyskusja na temat recenzji z powyższego przedstawienia).

Korzystając z uprawnienia jakie daje Redakcja pisemka, pozwalając na dyskusję nad recenzją z przedstawienia „Gdzie diabeł nie może“ zamieszczam kilka swoich uwag.

Moim zdaniem wywody, zamieszczone w recenzji były niesłuszne, a wyrażały tylko osobiste zapatrywania na zagadnienie teatru i komedii Niewiarowicza.

Już pierwsze zdanie, mówiące o wielkim zamiłowaniu młodzieży do teatru, przeczy rzeczywistemu stanowi. Po co mamy okłamywać siebie i otoczenie, bądźmy lepiej szczerzy, otwarci, powiedzmy „nostra culpa“, przedstawmy siebie w świetle prawdy. Proszę się tylko przypatrzyć, przekonać, ile kłopotu mają p. p. profesorowie przy rozsprzedawaniu biletów. Znajdzie się może garstka takich, którzy sami przyjdą po bilet, a resztę trzeba namawiać,

niejednego zawstydzić, dopiero wtedy jako tako uporają się z biletami. Tak, tak, smutna to prawda, a jedynym wyjściem z tego położenia może być bezinteresowna reklama teatru, zachęta do jaknajliczniejszego brania udziału w przedstawieniach szkolnych. Dopiero wtedy powiemy „zwyciężyliśmy" gdy naprawdę „cała sala po brzegi" wypełni się młodzieżą ze Sl.T.Z.N. z tarczami na ramieniu „280 T". To będzie istotne zwycięstwo.

— — — — — — — — — — —

Bardzo możliwe, że wielu żałowało pieniędzy na tę komedię i dwóch godzin czasu, ale większość wyszła z teatru z zadowoleniem i moralną satysfakcją.

Komedia ma widza rozśmieszyć, mniejsza w jaki sposób i jakimi drogami, byle by cel osiągnęła, a czy komedia Niewiarowicza tego nie dokonała? Czy nie uśmialiśmy się ze słów Janki, wypowiadanych przy jej „spowiedzi", z arcykomicznych minigestów zamożnego ziemianina, Kundzi i woźnego Józefa z jego „ważne! nieważne"!

Zygmunt Kozuba
liceum mechaniczne.

TO NAPRAWDĘ O NAS

W odpowiedzi na recenzję teatralną p. t. „Gdzie diabeł nie może". (Artykuł dyskusyjny).

Dużo się dziś mówi o młodzieży, o jej celach, dążeniach i upodobaniach, więc nic dziwnego, że spotykamy się tutaj z dużą rozbieżnością zdań szczególnie u starszych, z których jedni są jakby jej obrońcami i różne jej wybryki kładą jedynie na karb niedoświadczenia życiowego, inni znów uważają ją za złą i „niedorosłą" do swych zadań. A więc część starszego społeczeństwa nas dobrze nie zna i nie zawsze umie ocenić trafnie nasze postępowanie, a są to przecież ludzie, którzy patrzą na nas od pierwszych chwil życia. I rzecz dziwna, kolega, będąc naszym rówieśnikiem także nie zbyt dobrze zna nasze upodobania. A niezbitym tego dowodem są uwagi kolegi pod adresem Komisji Międzyszkolnej, a w głównej mierze i to, że sztukę Niewiarowicza uważa kol. za mierną i nie odpowiadającą wymogom i smakowi młodzieży. Możliwe, że komedia Niewiarowicza nie jest jedną z tych, o ktorej możnaby pisać z całym uznaniem, lecz ma pomimo wszystko dużo plusów, z których najważniejszym jest humor i to humor beztroski, pełen pogody i życiowej werwy. I muszę koledze teraz zaznaczyć, że młodzież właśnie przepada za takim humorem i chociażby już z tego powodu wyszła z teatru ubawiona i zadowolona. A teraz dochodzi, jak zresztą sam kolega zaznaczył pierwszorzędna gra aktorów i piękna, pełna swoistego uroku dekoracja. A więc może kolega być pewny, że nikt nie żałował na komedię „Gdzie diabeł nie może" „straconych" dwu godzin czasu.

I pisze kol. w dalszym ciągu, że młodzież, jeśli idzie do teatru to „idzie nie tylko dla miłego spędzenia czasu". I znów kolega się myli. Bo teatr to tylko rozrywka i to stu procentowa rozrywka, podczas której młodzież wypoczywa po całotygodniowej pracy. Nie znaczy to wcale, że jest ona bierną uczestniczką przedstawień szkolnych, reaguje jedynie na bardziej gwałtowne bodźce zewnętrzne. Młodzież umie się wczuć w sztukę, ocenić jej piękno i wyciągnąć z niej dodatnie wnioski, ale jeśli idzie do teatru to z tym przeświadczeniem, że teatr to rozrywka. Wiadomo, że rozrywka ta daje nie tylko zewnętrzne zadowolenie, ale i uczy w sposób bezpośredni i nie męczący umysłu, i właśnie dlatego młodzież tak lubi teatr i z takim entuzjazmem do niego się odnosi. Choć teatr spełnia pewne zadanie dokształcające, lubi młodzież takie sztuki jak komedia. Niewiarowicza tym bardziej, że znajduje w niej miłą rozrywkę i choć raz „nie rozszerzenie wiedzy", z którą styka się ciągle i którą też ciągle rozszerzają nasi profesorowie.

Pisze kol. także, że sztuka ta nie nadawała się na przedstawienie szkolne, gdyż nie było w niej tego, czego młodzież od dobrej sztuki wymaga. Wspomina kolega przytym tylko, że „brak jej było tego, czego młodzież od sztuki spodziewa się", a nic kol. nie mówi, co to właściwie jest. I znów widać, że jednak nie zna kol. dobrze młodzieży, może nawet i samego siebie. Bo młodzież chce, aby sztuka przede wszystkim ją bawiła i dała pełne zadowolenie artystyczne, a inne rzeczy usuwa raczej na plan drugi. A teraz o tej Komisji. Zna ona nas tak dobrze, zna nasze upodobania i dążenia, że na pewno nie minęła się z celem dając sztukę „Gdzie diabeł nie może" na przedstawienie szkolne, a tym samym udostępniając ją młodzieży. I w tym wypadku wykazała ona znajomość psychiki młodzieży, a wszystko to co kolega napisał pod jej adresem jest conajmniej przesadzone, albo też jest objawem chwilowego, niezadowolenia ze sztuki, w której pewnie pragnął kol. znaleźć dalsze „rozszerzenie wiedzy".

Tadeusz Lilien
liceum budowlane

TEORIA EINSTEINA

Komedia współczesna Antoniego Cwojdzińskiego. Przedstawienie szkolne IV.

Autor sztuki, Antoni Cwojdziński, jest znakomitym reżyserem scen warszawskich. Reżyserie jego odznaczają się wielką starannością, zrozumieniem rzeczy i trafnym oddaniem wszelkich powikłań psychologicznych czy sytuacyjnych przez umiejętne i efektowne wykorzystywanie właściwości sceny teatralnej. A zna ją dobrze i wszechstronnie, bo od szeregu już lat pracuje wśród elity aktorów i sam z całym oddaniem się i zamiłowaniem służy prawdziwej sztuce. Jest przy tym Cwojdziński i niezłym pisarzem z scenicznym, jak mieliśmy się o tym możność przekonać na jego ostatnio granej w naszym teatrze komedii p. t. „Teoria Einsteina", choć ktoś złośliwie o nim napisał:

„Cóżby panu zostało z teatralnej glorii,
Gdyby nagle na świecie zabrakło.... teorii".

Kilkanaście lat temu, kiedy Einstein zebrał i ogłosił swą słynną teorię względności i na niej zbudował nowe hipotezy skończoności wszechświata oraz swoiście pojęte zagadnienie czasu i przestrzeni, co zresztą przeczuło już przed nim kilku uczonych (np. Wells w „Wehikule czasu") poczęto na ten temat wiele pisać i dyskutować.

Ta niesłychnie zawiła i abstrakcyjna teoria, oparta o wyższą matematykę (rachunek różniczkowy), którą, jak miał się wyrazić sam Einstein, może ogarnęło dotyczas w całej rozciągłości 10 najtęższych astromatematyków, zaczęła ze względu na swą osobliwość interesować szeroki ogół, ani zaznajomiony, ani przysposobiony do tych spraw. Rodzić się poczęły różne przypuszczenia, udowodnienia mniej lub więcej naukowe na wszelkie tematy w oparciu się o teorię Einsteina. Usiłowano zgłębić i rozgryźć to trudne zagadnienie, a w rozmowach operowano naukowymi terminami jak: „niezgłębione, jak czwarty wymiar", „czas jest nieskończenie długi, więc po co się spieszyć", a życie ludzkie w czasie i przestrzeni to pojęcie względne i t. p.

Przez długi czas słyszało się tylko to w rozmowach, bo każdy uważał za obowiązek mądrować w tej tak delikatnej materii. Powstałą więc u Cwojdzińskiego koncepcja napisania komedii na temat teorii, by wyśmiać wszelkiego rodzaju domorosłe talenty, co to chcą i sennik egipski i nieistnienie śmierci naukowo udowodnić. A ponieważ komedia na wesoło wyśmieje i w lekkostrawnej formie poda nawet gorzkie morały, napisał komedię współczesną na temat teorii Einsteina. Ktoś mógłby się dziwić, że temat z fizyki teoretycznej, poważny i naukowy może nadawać się na scenę. Przecież to nudy niemożliwe wyjdą. Jeżeli zresztą autor umie rzecz scenicznie dobrze, to zaprzepaści charakterystyczne momenty naukowe, z których zostanie tylko tytuł, a jeśli potraktuje temat zbyt naukowo, to znuży. Zadanie było więc dosyć kłopotliwe. Cwojdziński wybrnął z niego jednak naogół szczęśliwie.

Bohaterem sztuki jest oczywiście profesor fizyki teoretycznej, człowiek o dużej znajomości i biegłości w swym zawodzie. Jak każdy uczony jest jednak człowiekiem nieżyciowym, podchodzi bowiem do wszystkich zagadnień zbyt teoretycznie, uważając, że tylko to co się da zmierzyć i zważyć i co nie przeczy „zdrowemu rozsądkowi„ godne jest roważań naukowych. Zasklepiony w swych badaniach, związanych z materią i energią uważa je za niezaprzeczenie wszechwładne. Wszelkie nibybrednie o „Kimś", który prawa natury stworzył, a światom wytknął tory, po których odwiecznie krążą, bezwzględnie odrzuca, jako nienaukowy mistycyzm, ponieważ tego nie da się ani pod szkłem uchwycić, ani wymierzyć czy zważyć. Słusznie autor w jednym miejscu mówi, że uczonym to trzeba, aby co na łeb spadło, to wtedy uwierzą. Profesor jest więc ateistą i uważa, że każdy umysł ścisły nie powinien tracić czasu na mrzonki. A już w głowie jego nie może się wprost pomieścić że np. taki Jeans czy Edington najtęższe głowy obecnej doby, astrofizycy nieprzeciętnej miary, mogą być mistykami, którzy im bardziej zgłębiają zagadkę przestrzeni i kosmosu, tym bliżsi są Stwórcy Wszechrzeczy. (Jak bardzo przypomina nam wówczas Bruno Winowera, który był może jego prototypem).

Nie może jednak zrozumieć jak wielka przepaść dzieli go od tamtych tytanów wiedzy i myśli i jego ciasny „trójwymiarowy" względem nich rozum nie może objąć zagadnień, do których tamci docierają przez czwarty wymiar swego geniuszu. Jak na prawdziwego uczonego jest cokolwiek za zarozumiały, bo prawdziwa wiedza jest skromna i pokorna.

Drugim ciekawym typem jest Marynia, służąca profesora. Kobieta żywa, prosta, zabobonna, lubiąca dużo mędrtkować i zabierać głos w sprawach, których nawet nie rozumie. Nie może pojąć po co ludziom teoria względności, kiedy ani biedy nie zniesie, ani życia nie ułatwi, a jednak z prostacką ciekawością słucha wykładu profesora, ztenografowanego przez sekretarkę i filozofuje w charakterystyczny dla ludzi prostych sposób. Nie obejmuje całości, lecz szegóły wydają jej się zrozumiałe i

z objawem wielkiej radości i dumy przyjmuje wywody profesora i tłumaczy je nawet na swój sposób nic zgoła nie rozumiejącemu przyjacielowi profesora, literatowi człowiekowi niby inteligentnemu. Przez postać Maryni wyśmiał autor domorosłych mędrków nie mających pojęcia o niczym jednak zabierających głos we wszystkich sprawach, o których mówią mądrzejsi. Aby tym bardziej uwypuklić na jakim zwykle podłożu i z jakich pobudek powstają różne tragikomiczne nieporozumienia i jakie zastosowanie praktyczne mogą mieć najbardziej nawet naukowe teorie, wprowadził autor do sztuki dziewczynkę, córkę profesora, która wychowuje się bez opieki matki i jest rozpieszczonym i przeczulonym dzieckiem. Otóż ma ona kanarka, który zachorował i lada dzień ma zdechnąć. Dziewczynka płacze, martwi się i modli o zdrowie ulubionego ptaszka. Wszystko to widzi Marynia służąca i opiekunka jej i w prostym jej sercu powstaje żal i współczucie. Pragnie ją pocieszyć, ale nie znajduje odpowiedniego argumentu, bo dziewczynka jest nad wiek rozwinięta. Wie jednak, że Helenka wierzy tylko w autorytet swego uczonego tatusia.

W umyśle Maryni powstaje zatym dziwna korelacja niezrozumiałych teorii profesora i dogmatów religijnych, których zresztą także nie rozumie, a przesiąknięta ciągle myślą pocieszenia Helenki wpada na pomysł udowodnienia na sposób profesorskiej teorii, że śmierć nie istnieje, gdyż jest tylko mirażem wprowadzającym w błąd ludzi związanych z czasem. Gdybyśmy bowiem mogli z poza ram czasu popatrzeć na życie to widzielibyśmy, że śmierć nie istnieje. Ucieszona tą myślą pisze przy pomocy sekretarki profesora „naukowe udowodnienie“, by je potem pokazać Helence i pocieszyć ją na wypadek śmierci kanarka. Marynia i sekretarka rozpalone tym udałym rzekomo dowodem zaczynają i inne rzeczy „udawadniać“ np. sen, jako okresowe wyzwolenie duszy z czasu, niebo, jako czwarty wymiar i t. p. Sztuka przybiera na komiźmie, gdy do opętanych manią naukowego filozofowania dziewcząt, dołączają się syn i matka profesora, a wreszcie mała Helenka. Wszyscy w „natchnieniu twórczym“ udowadniają co tylko im do głowy przyjdzie, a czego dobrze nie rozumieją.

Szczytem tragikomizmu w sztuce jest to, że spisane przez sekretarkę dowody dostają się między kartki naukowej rozprawy profesora, który przez roztargnienie wygłasza je z katedry ku wielkiej uciesze i entuzjazmowi słuchaczów. Profesor jednak wlot się zorientował, bo nigdy nie słuchano go z takim zajęciem i zapałem, ucieka więc z sali wykładowej do domu. Tu zastaje wszystkich w zapale tworzenia, a służąca Marynia poczyna mu udawadniać teorię, której on sam dobrze nie rozumie. Urządza wielką awanturę, bo nie może wybaczyć im, że go skompromitowali. Kiedy jednak dowiaduje się całej prawdy, a mianowicie, że jego teoria odniosła wielki sukces praktyczny, bo miała służyć jako pociecha dla jego ukochanej córeczki po śmierci kanarka, przebacza im i śmieje się razem z wszystkimi, bo kanarek mimo wszystko ozdrowiał. Sztuka ogólnie robi dobre wrażenie w przeciwieństwie do poprzedniej „Gdzie diabeł nie może“), a nawet nastraja trochę filozoficznie. Mimo, iż się chwilami akcja rwała i była miejscami (zwłaszcza w akcie II) nieco monotonna, to jednak rzecz Cwojdzińskiego zostawiła pewien refleks myślowy i uczyniła na nas swoiste, osobliwe wrażenie.

Gra aktorów dopełniła zadowolenia.

Wł. Karmiński
I liceum mechaniczne.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI

Dnia 2 kwietnia obchodziliśmy czwartą rocznicę śmierci Adama Skwarczyńskiego.

Młodzież polska poniosła niepowetowaną stratę przez śmierć jednego z jej przywódców, jakim był Adam Skwarczyński, twórca organizacji młodzieży „Straż Przednia“.

Życie Jego było jednym pasmem opieki nad młodzieżą, czy w pracy, czy w bitwie (podczas wojny światowej) troszczył się o jej rozwój duchowy, ideowy i narodowy.

Jego naczelnym „credo“ była zasada wychowania młodzieży według wskazań Józefa Piłsudskiego, jak również własnych spostrzeżeń, jakie wyniósł z ciągłego obcowania w jej otoczeniu, a które dają się streścić w słowach: „praca samokształceniowo - ideowa, musi być hasłem młodzieży, zaś miernikiem wyników niechaj będzie choćby najmniejsza próba praktyki i realizacji tych przekonań“.

W rocznicę śmierci składamy hołd Jego pamięci, dla uczczenia czynów i prac, jakie położył na polu wychowania młodzieży.

Szkolne zawody narciarskie w Szczyrku

W dniu 19 i 20 lutego b. r. odbyły się zawody narciarskie szkół średnich województwa śląskiego w Szczyrku. W zawodach wzięło udział:

1) 6 drużyn M. K. S. — á 5 zawodników
2) 29 drużyn S. K. S. — á 3 zawodników
3) 9 drużyn S.{K. S. żeńskich—à 3 zawod.

Na program tej imprezy zakrojonej na wielką skalę, bo udział w niej brało 400 zawodników, złożyły się:

1) Kombinacja alpejska (bieg zjazdowy, slalom).
2) Skoki (na skoczni terenowej).
3) Bieg 9 km., bieg zjazdowy.
4) Bieg 5 km., bieg zjazdowy (dla drużyn żeńskich).

Na zakończenie imprezy odbyły się zawody o odznakę za sprawność P. Z. M.

Jeśli omawiamy formę zawodników i ich sprawność techniczną to na pierwszy plan wysuwają się zawodnicy Katowic i Chorzowa, którzy zdołali nareszcie w zupełności dorównać zawodnikom Bielska i Cieszyna i przełamać ich dominujące stanowisko w tej gałęzi sportu. Wzorowa organizacja sportu, odznaczająca się porządkiem i dbałością o najdrobniejsze szczegóły, spoczywała w rękach Okręgowego Instruktora wychowania fizycznego prof. Kisielińskiego.

Zawody udały się i to udały na całej linii, bo dopisała pogoda, organizacja, a co może najważniejsze publiczność. W zawodach w charakterze widzów wzięli także udział naczelnik W.O.P. Zawidzki, p. p. wizytatorowie Knichowiecki, Sołtys, Ferens, Hilewicz oraz p.p. dyrektorzy szkół średnich, a między nimi i p. inż. Bogdanowicz.

A. Morżoł
licem mechan.



Z Orłem Białym znak Pogoni...

Po tylu latach ustawicznych szykan i prześladowań, po tylu latach nieporozumień w dniu 19 marca, w tak wielkim dla wszystkich Polaków dniu imienin Tego, co Polskę wywalczył rozwarły się wrota na drogach granicznych dwu bratnich niegdyś narodów Polski i Litwy, narodów, które po przez Grunwald, Horodło i Lublin, po przez długie lata niewoli miały wspólną historię nie tyle piórem co krwią pisaną, historię piękną, pełną poświęceń dla dobra wspólnej sprawy. I dlatego dziwnymi i wręcz niezrozumiałymi wydają się fakty, które w ciągu ostatnich lat miały miejsce na ziemiach litewskich. Litwini niepomni na dawne dzieje fałszowali świadomie prawdę historyczną, stwarzali ludności polskiej na Litwie niemożliwe warunki bytu, tępiąc wszystko co polskie w szkolnictwie, sztuce i życiu gospodarczym, nawet mówić po polsku zabroniono, mało tego powstały różne związki w rodzaju „Związku odzyskania Wilna", które podjudzały ludność i wpajały w nich nienawiść, rozbudzały w niej instynkty zaborcze zresztą niemające żadnych realnych podstaw. Wreszcie struna została przeciągnięta i pękła... w nocy z dnia 10 na 11 marca r. b. został zastrzelony przez graniczną policję litewską żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza Stanisław Serafin.

Tym razem nie skończyło się jednak na wymianie suchych not dyplomatycznych. Wy-

padki następowały z szybkością błyskawicy. Pułki polskie opasały granicę litewską stalowym murem bagnetów, flota wojenna opuściła bazę macierzystą kierując się ku brzegom Litwy, na ustach wszystkich były historyczne słowa wypowiedziane niegdyś przez Józefa Piłsudskiego „pokój czy wojna". Litwę ogarnęła panika. Rząd polski wystosował do rządu litewskiego ultimatum, które w całości bez żadnych poprawek miało być przyjęte gdyż w przeciwnym razie „Rząd Polski własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego Państwa"

W łonie rządu litewskiego powstały tarcia, większość była za przyjęciem ultimatum, ale część głównie nacjonaliści ze słynną organizacją Szaulisów wypowiedziała się przeciw rozpoczynając akcję dywersyjną, stwarzając głównie w stolicy Litwy atmosferę bojową, jednak wszystkie działania dążące do rozszerzenia zatargu zostały przez oficjalne czynniki litewskie potępione.

Niepokój na Litwie wzrósł z przyjazdem do Wilna Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza na którego to skierowane były oczy całej Rzplitej. Stare Wilno godnie przyjęło Dostojnego Gościa, okazując jeszcze raz swą miłość i oddanie dla Armii i jej Wodza. Z Wilnem zresztą łączyła się w chwili obecnej cała Polska jak długa i szeroka, od śnieżnych szczytów Karpat po sine brzegi Bałtyku, od błot Polesia po urodzajne niwy Wielkopolski. Wszędzie odbywały się manifestacje całej ludności, świadczące o nierozerwalnym stosunku Narodu z Armią, tą gwarantką spokoju i bezpieczeństwa.

I nadszedł dzień imienin Wielkiego Budowniczego, w dniu owym jakby dla spełnienia się wyroków jakiegoś mistycznego Ducha-Narodu panującego na niedosięgłych wyżynach, — stało się zadość życzeniom Polski — Litwa ultimatum przyjęła. W parę dni później posłowie Polski i Litwy złożyli listy uwierzytelniające prezydentom republik. Radość napełniła serca Polaków, radosć tym większa, że przecież ludność Litwy jest zupełnie lojalnie ustosunkowana do Polski, całą zaś winę za dotychczasowy stan rzeczy należy zwalić na barki czynników rządowych.

Mur graniczny dzielący nas został zburzony. Drogi z jednego kraju do drugiego już nie będą trawą zarastać, bo w dziejach obydwu narodów zaszły zmiany wielkiej wagi, jak niegdyś Litwa z Koroną tworzyły jedną całość, tak teraz dwie niezależne republiki Polska i Litwa w przyjaznych będą żyły stosunkach. Gdy radosna wieść o zawartym układzie obiegła ziemie Rzeczypospolitej zdawało się, że stary Wawel uśmiechnął się blachami swych dachów, zamigotał szybami okien w marcowym słońcu, ale nadal pozostał dumny i niedostępny, dumny bo w podziemiach jego leżą Polski i Litwy dziedzice, bo w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów spoczywa Ten, co sercem rawsze był w Wilnie i nawet po śmierci serce Swe na Rossie złożyć kazał, gdyż Litwa zawsze bliską była sercu Wodza, ale ta Litwa prawdziwa, pozbawiona fałszu i obłudy, ta Litwa którą Marszałek całą duszą miłował.

Oby umowy zawarte nie tylko na papierze pozostały ale w czyn dla dobra i świetności obydwu narodów były wprowadzone.

Kazimierz Swoszowski III elektr.

Nauka wkracza w rzemiosło

Obróbka metali datuje się od tak dawna, że nie można określić czasu powstania rzemiosła kowalskiego. Kowal jest obecnie, i musiał być dawniej ważnym członkiem społeczeństwa. Rozwój potęgi człowieka zależał bowiem w dużym stopniu od używania metali, wobec czego kowal był zawsze niezbędny, czy to jako dostawca broni podczas wojny, czy też narzędzi i ozdób podczas pokoju. Rzemiosło kowalskie wymagało zręczności szczególnej; jest ono trudne i zawiłe, rozwija się od tysięcy lat, a w ostatnich czasach szybciej niż dawniej. Nieraz zapytujemy się, co właściwie nadaje rzemiosłu kowalskiemu tego szczególnego charakteru, jakim się ono cieszy. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, rozważywszy trzy najważniejsze trudności jakie musi pokonać kowal. Przede wszystkim nie jest rzeczą łatwą

samo otrzymywanie metalu, ponieważ w tym celu należy utrzymywać przez długi czas piec do stapiania rudy w wysokiej temperaturze. Możemy sobie wyobrazić ile wieków upłynęło, zanim człowiek doszedł do odpowiednich wiadomości i umiejętności pod tym względem. Drugą przyczyną jest to, że własności metali i ich stopów zależą w dużej mierze od składników. Liczba możliwych do otrzymania stopów jest bardzo wielka, aczkolwiek liczba metali jest ograniczona. Po trzecie własności metalu lub stopu, zależne są od wewnętrznej struktury t. j. od układu cząsteczek. Zachowanie metalu zależy nawet od jego przeszłości. Jeżeli rozważymy to wszystko, nie dziwimy się, że tak dużo czasu pochłonął rozwój kowalstwa i nowoczesnej obróbki metali. W ciągu ostatnich lat 50 wynaleziono sposoby, przy pomocy których można ściśle zbadać strukturę metalu, co umożliwiło odkrycie wielu ciekawych zjawisk. Wiedza rzuciła promień światła i dodała bodźca do pracy, chociaż jeszcze dziś jesteśmy bardzo daleko od zgłębienia licznych zagadnień, związanych z obróbką metali. Omówimy teraz pokrótce nowe metody i wynalazki w tej dziedzinie. Można przytoczyć tysiące przykładów, dających nam obraz zawiłości zjawisk z jakimi spotykamy się w obróbce metali. Pragnęlibyśmy, o ile to możliwe, znać klucz do rozwiązania tych tajemnic. Wiele z nich wyjaśniają nam badania uczonych w laboratoriach, prowadzone w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Ogromnym krokiem naprzód, w tej dziedzinie, było zastosowanie w połowie ub. wieku przez prof. Sorby w Sheffield, metody mikroskopowej do badania struktury metalu na polerowanych próbkach. Jeżeli np. przyjrzymy się takiej mikrofotografi czystego żelaza, powiększonej 150 razy, to zauważymy wyraźny podział na ziarna, co jest dla metali rzeczą charakterystyczną. Każde ziarno stanowi oddzielny k r y s z t a ł. Przy pomocy miarofotografii widzimy ziarna cementytu t. j. ściśle określonej mieszaniny żelaza i węgla, ich obecność w stali powoduje twardość metalu. Metalurg, który poświęcił się badaniu tych zjawisk, umie z wyglądu odczytać własności danego metalu, a więc obraz mikroskopowy opowiada mu historię fabrykacji, daje wskazówki, co należy uczynić dla zmiany własności, mówi mu o podobieństwach i różnicach w porównaniu z innymi metalami, pozwala poznać charakter igieł ziaren i t. d.

Badania mikroskopowe dokazały cudów w rozwoju metalurgii. Wyparły je metody nowsze i dokładniejsze, polegające na badaniu temperatury pieca oraz zmian w wewnętrznej strukturze metalu, jakie zachodzą podczas ogrzewania, gdy w piecu będzie utrzymana odpowiednia temperatura w ciągu określonego czasu. Jest rzeczą bardzo ważną dla kontroli zjawisk termicznych, aby można ich przebieg zbadać i zmierzyć dokładnie. Obecnie istnieją liczne ścisłe sposoby pomiarów. Najnowszym zdobyczom wiedzy zawdzięczamy odkrycie szeregu gatunków stali oraz stopów metali, bez których dziś już w codziennym życiu nie moglibyśmy się obejść. W ostatnich czasach powstała nowa metoda badania, metoda rentgonslogiczna, która przyczyniła się do wyjaśnienia wielu procesów hutniczych. Promienie X wnikają w strukturę metalu 10000 razy głębiej niż mikroskop. Zrozumienie wyników tej metody jest nader cenne, ponieważ wyjaśnia ona zjawiska, z którymi spotykał się dawny kowal nie znając ich istoty. Promienie X prowadzą nas do sedna rzeczy, stanowią one fundament, na którym możemy budować wiadomości nasze od podstaw. Zdjęcia przy zastosowaniu promieni Roentgena wskazują, że cząsteczki metalu są rozłożone naogół w sposób bardzo prosty. Weźmy np. prostokątną tacę i ułużmy na niej warstwy kul. Kule będą ułożone w pewnych odległościach od siebie. Na pierwszej warstwie kładziemy drugą, identyczną do poprzedniej, tylko położoną wyżej. Kule trzeciej warstwy będą leżały nad kulami pierwszej warstwy. Oczywiście powierzchnia jaką zajmują warstwy kul zmniejsza się w miarę posuwania się ku górze, ponieważ kule nie mogą być ułożone do samego brzegu, jeżeli nie znajdują się w naczyniu posiadającym ściany. Jeżeli będziemy dodawali warstwy kul, to zauważymy, że tworzy się budowla, której każda kula leży w środku sześcianu, utworzonego z 8 sąsiednich kul. Przy pomocy promieni X stwierdziliśmy, że w taki właśnie sposób są rozłożone cząsteczki żelaza. Odległość między środkami dwóch cząsteczek stykających się ze sobą, wynosi 0,00025 cm. Tak małe odległości mogą być zmierzone jedynie przy użyciu promieni X, czego nie jesteśmy w stanie uczynić przy pomocy mikroskopu. Pewna ilość cząsteczek żela ułożonych razem w takim porządku, tworzy kryształ. Mówiąc o krysztale mamy zazwyczaj na myśli ciało o regularnym kształcie i powierzchni szklistej jak np. kawałek kwarcu lub kostkę cukru. Zarówno kwarc, cukier jak i żelazo posiadają regularność rozłożenia cząsteczek, z tą różnicą, że w żelazie nie widać tego na zewnątrz. Z prześwietlenia Roentgena widzimy, że istnieje jeszcze inny rodzaj rozłożenia cząsteczek żelaza, który powstaje wówczas, gdy temperatura przekracza pewną granicę (około 900^0 C), co odpowiada temperaturze czerwonego żaru. Cząsteczki w tym wypadku są ściślej ułożone, niż wtedy, gdy żelazo jest zimne. Rozpatrzmy teraz zasadniczą różnicę, między żelazem a stalą i zastanówmy się czy budowa wewnętrzna, którą wi-

dzimy z prześwietlenia promieniami X wyjaśnia nam, w jaki sposób mała domieszka węgla może wpłynąć na tak wielką zmianę własności metalu. Otóż metoda ta zwraca uwagę na pewne zjawiska, które mogą stanowić podstawę wyjaśnienia, chociaż istnieje wiele niezbadanych dotychczas szczegółów. Cząsteczki węgla wciskają się między cząsteczki żelaza, burząc w ten sposób regularność układu wewnętrznego kryształów. Pojedyńczy kryształ metalu może być z łatwością zginany lub skręcany. Jeżeli pewna siła usiłuje skręcić kawałek metalu, to poszczególne kryształy dążą do przesunięcia się w różnych kierunkach; dopóty, dopóki nic się nie stanie, materiał jest zdolny oprzeć się tej sile. Przypuszczamy przeto istnienie między kryształami więzów, które przeciwstawiają się sile zewnętrznej. Stąd wniosek, że pojedyńczy kryształ łatwo rozpada się w pewnych kierunkach. Jest więc on sam przez się bardzo słaby, podobnie jak łańcuch którego wytrzymałość równa się wytrzymałości najsłabszego ogniwa. Przypuszczamy następnie, że jakaś przyczyna zmienia regularność układu cząsteczek metalu, czyniąc go twardszym. Może to mieć miejsce, gdy na kryształ działają siły wewnętrzne, pochodzące z nacisku innych kryształów lub wreszcie z innych przyczyn. Teraz możemy zrozumieć, dlaczego stop może być wytrzymalszy od czystego metalu. Układ cząsteczek stopu nie jest tak regularny, jak układ cząsteczek czystego metalu. Działają tu więzy międzycząstkowe nieregularnego układu. Prawdopodobnie jest to jedną z przyczyn, dlaczego obecność domieszki węgla w żelazie nadaje mu wytrzymałość stali. Węgiel łączy się z żelazem i tworzy cementyt, czyli substancję krystaliczną, zawierającą 3 cząsteczki żelaza i 1 cząsteczkę węgla. Jeżeli ilość węgla nie jest zbyt wielka, mamy perlit, który jest mieszaniną żelaza i cementytu ułożonych w warstwach naprzemian ległyc: perlit nadaje stali szczególną wytrzymałość i twardość. O ile węgla jest 0,9% wówczas cała stal składa się z perlitu. Dziś potrafimy wszelkie procesy termiczne dostosować do wewnętrznego układu cząstek i stąd wypływa możliwość odkryć w przyszłości wielu ciekawych i pouczających zjawisk. Postęp w tym kierunku nastąpił szybko, a nowe odkrycia przyniosą niewątpliwie, równie cenne wyniki, jak to miało miejsce wtedy, gdy Sorby po raz pierwszy zastosował do badania mikroskop.

D. Naparstek
III mech.

Z okazji świąt
Wielkiej Nocy
życzenia wesołego
Alleluja
składa Panu
Dyrektorowi,
Gronu
Pedagogicznemu
i wszystkim
Kolegom
Redakcja



Nasza Szkoła w Wiszenkach

Po zakończeniu pierwszego stadium zbiórki pomocy naukowych dla naszej szkoły w Wiszenkach wysłaliśmy skromną przesyłkę zawierającą zebrane rzeczy. W odpowiedzi otrzymaliśmy szereg listów z podziękowaniami, które świadczą wymownie o doniosłym znaczeniu tej akcji. Poniżej zamieszczamy list tamtejszej nauczycielki, która wobec trudnych warunków nauczania, zwróciła się do nas o pomoc.

Szanowny Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za cenną paczkę. Ile to było radości i krzyku na widok tych wszystkich przedmiotów. Załączam podziękowania od dzieci. Proszę darować, że listy są bardzo podobne jeden do drugiego, ale pisały je dzieci po pogadance ze mną. Najwięcej mnie ubawiło, gdy zaczęły wymyślać coby one mogły wysłać wzamian. Gazetkę „Echo Szkolne" otrzymałam i dziękuję bardzo, że Panowie tak troskliwie zajęli się moją szkołą. Fotografię Śląskich Techn. Zakł. umieściłam na ścianie w klasie. Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za opiekę nad całą tą zbiórką, przepraszam za kłopot jaki sprawiłam, bo wiem, że Pan Profesor ma moc swoich zajęć.

Składam na ręce Pana Profesora serdeczne podziękowania dla tych Panów, którzy dołożyli starań w tym kierunku, dziękuję za wszystko co ofiarowali.

Szczególnie dziękuję p. Markowi Dobrowolskiemu za cenny album. Będzie to dla mnie ogromną pomocą przy nauczaniu historii.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Faronówna Elżbieta

Wiszenki, 5.III.1938 r.

Również tamtejsza dziatwa, dla której zbiórka miała bezpośrednie znaczenie, wyraziła swoją wdzięczność w prostych lecz szczerych słowach. Poniżej drukujemy jeden z wielu listów od naszych kochanych Kresowiaków.

Wiszenki, 5.III.1938 r.

Kochani Nasi Dobroczyńcy!

Bardzo ucieszyliśmy, się gdy nam Pani oznajmiła o tym, że przysłali nam paczkę. Paczkę wtoczyliśmy do klasy w której było dużo rzeczy potrzebnych dla nas. Część książek poszło do biblioteki szkolnej, a resztę książek Pani rozdała dla nas. Dostaliśmy ekierki, kątomierze, ołówki, cyrkle, piórniki, gumki, jeden uczeń dostał czapkę, a dziewczynka śniegowce i fartuszek. Budynek Wasz jest bardzo ładny w porównaniu do naszej szkoły, która jest kryta słomą, niska, pochylona, o małych okienkach. Nasza szkoła jest zrobiona z drewna, stoi przy drodze. W naszej szkole jest ciasno, bo nas chodzi do szkoły 90-sięciu. Bardzo dziękujemy za paczkę, którą Wy nam przysłaliście, bo u nas nie było biblioteki. W naszej wsi jest ziemia nieurodzajna. Koło brzegu Styru jest bagnista, a dalej piaszczysta. To też naszą wioskę nazywają często Saharą. My Wam nie mamy co przysłać, chyba tylko ryb, ale i te po drodze by się zepsuły. Koło naszej szkoły jest ogródek, w którym są kwiaty. Cieszymy się, że nadchodzi wiosna, że będziemy robić w ogródku szkolnym. Prosimy o nas pamiętać, nie zapominać o naszej szkole. Dziękujemy za dobre serca żeście nam przysłali wiele dobrych rzeczy dla naszej szkoły. Dziękujemy Panu Profesorowi Włodzimierzowi Stahlowi za trud który miał przy zbieraniu książek. Dziękujemy Wszystkim z całego serca, którzy coś dołożyli do paczki.

Ślemy pozdrowienia z Wołynia.

Wasyl Jefimczuk.

KOMUNIKATY

Do uczniów Śl. T. Z. N.

Pomimo próśb skierowanych przez Dyrektora do uczniów, aby się nie tylko w szkole lecz i poza szkołą zachowywali uprzejmie i godnie ucznia Śl. T. Z. N. wpływają w dalszym ciągu skargi na młodzież szczególnie w odniesieniu do zachowania się w pociągach.

Dyrekcja podaje uczniom do wiadomości, że już 2-ch uczniów i to z czwartych kursów zostało wydalonych za złe zachowanie poza szkołą,

2-ch obecnie dostaje zagrożenie wydalenia i dalsze kary nastąpią jeśli młodzież sama się w karby nie weźmie.

M. BOGDANOWICZ.

Komunikat Biblioteki Śl. T. Z. N.

W związku ze zbliżającym się zakończeniem roku szkolnego uczniowie obowiązani są zwrócić do dnia 28.V.38 wszystkie książki wypożyczone z Biblioteki.

Uczniowie kursu IV-go mogą zatrzymać do dnia ukończenia egzaminu końcowego jedynie podręczniki szkolne. Pod żadnym innym pozorem nie wolno uczniom przetrzymywać książek poza dzień 28.V.38. Za przetrzymywanie książek po dniu 28.V.38 będzie wymierzana grzywna w wysokości 10 groszy od każdej książki i za każdy rozpoczęty tydzień. Równowartość zaś książki oraz przypadającą grzywnę potrąci się z kaucji ucznia. Poza tym uczeń przetrzymujący książkę traci prawo do dalszego korzystania z Biblioteki i naraża się na konsekwencje zarządzeń p. opiekuna klasowego.

Grzywnę, której wymiar podany będzie do wiadomości uczniom, wpłacać należy za pokwitowaniem do rąk urzędnika Biblioteki p. Wruszkowiaka.

Po oddaniu książki należy żądać potwierdzenia zwrotu na legitymacji bibliotecznej i zwrotu rewersu.

Od dnia 30.V.38 do 4.VI.38 wypożyczalnia książek będzie nieczynna. W okresie wakacyjnym r. 1937-38 pożyczać się będzie książki tylko za pisemną zgodą p. p. Kierowników Wydziałów. Formularze zezwolenia wydaje biuro Biblioteki bezpłatnie.

Komunikat Koła Mechaników

Kolegom wydziału mechanicznego podaje się do wiadomości, że biblioteka Koła Mechaników zostaje otwarta z dniem 19.IV.38 w sali zebrań Br. Pom. Książki będzie można wypożyczać dwa razy w tygodniu w poniedziałki i soboty na wielkiej przerwie, za okazaniem ważnej legitymacji Koła Mechaników. Termin oddania książki ustalono na dwa tygodnie i po tym terminie będą stosowane kary przewidziane w regulaminie wywieszonym w wyżej wspomnianej sali. Przypominamy również kolegom o zgłaszaniu tematów na referaty, gdyż Zarząd ma zamiar urządzić szereg odczytów.

Katowice 1.IV.38 Za Zarząd:

Prezes: *Marian Szewczyk*

...redakcja mówi...

„Dwa razy dwa“ „Dzieje Górnego Śląska“ — opracowane stannie, lecz za obszernie. Praca b. dobra jako referat. Nie skorzystamy. Drugiej pracy na razie też nie zamieścimy; dobrze opracowana i skorzystamy przy okazji. Czekamy na obiecane nowele i szkice.

Kol. Gr. Cz. Ia el. Temat wdzięczny, ale słabo obracowany Nie daje nic konkretnego· Należy także popracować nad stylem. Prosimy o współpracę.

Kol. P. F. II el. Temat bardzo ciekawy lecz opracowany bardzo pobieżnie i niewyczerpująco. Radzimy poprawić styl i ortografię! A przede wszystkim niechaj Kolega pisze wyraźniej, szczególnie nazwy. Nie zamieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

„Niech sobie użyje moja wyobraźnia“. Nie zamieścimy, bo Kolega pod ładnym tytułem przemycił osobiste urazy nic ogół nie obchodzące Prosimy o pracę z dziedziny techniki

Kol. T. O. llc. bud. „Wspomnienie“ nie źle ujęte, lecz ze względu na autobiograficzne potraktowanie całości nadaje się bardziej do pamiętnika, niż do publikacji. Niech Kolega spróbuje poezji. Prosimy o współpracę.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Śl. Techn. Zakładów Naukowych

OPIEKUN prof. WŁODZIMIERZ STAHL

Nacz. Redaktor: Tadeusz Lilien. Nacz. Administrator: Wład. Karmiński. Sekretarz red.: Hubert Grube.

Naczelny Komitet Redakcyjny: Liceum Budowlane: Alfred Przybylski. Wydział Chemiczny: Wład. Łukasiewicz. Wydział Drogowy; Jerzy Ziora. Wydział Elektryczny; Feliks Pietrzyński, Kazimierz Swoszowski. Liceum Mechaniczne: Zygmunt Kozuba. Wydział Mechaniczny: Edward Zenderowski.

Adres Redakcji: ŚL. TECHN. ZAKŁ. NAUK. W KATOWICACH, UL. KRASIŃSKIEGO 3.

Drukarnia i Introligatornia „Sztuka“, Dąbrowa Górn., ul. 3-go Maja 9. Tel. 68-259.